

mogą tu być skierowane do twórców, mogą być wielką, poetycką przenośnią przestrzegającą przed banałem, tanim eklektyzmem.

Kończąc te refleksje, raz jeszcze pragnę zreasumować zasadnicze wątki mego wywodu.

Dostrzegając zerwanie tradycji budownictwa i sztuki sakralnej, widzę niebezpieczeństwo w desakralizacji bryły świątyni i jej wnętrza. Sugeruję taką pracę nad budowlą sakralną, w toku której działania architekta, architekta wnętrz, plastyków byłyby od początku do końca wspólne.

Widzę konieczność otoczenia przez Kościół opieką ludzi sztuki, którzy pragną skoncentrować się na zagadnieniach sztuki sakralnej. Rozumiem tę opiekę jako pomoc w organizacji pracy studyjnej oraz opracowanie pogłębionych form pracy duszpasterskiej.

Istotne jest powołanie ośrodka dokumentacji polskiej sztuki sakralnej, który by równocześnie pełnił funkcję ośrodka badań nad dawną i współczesną działalnością w tej dziedzinie.

Widzę wreszcie konieczność permanentnego kształcenia duchowieństwa, które musi świadomie współkształtować współczesny mecenat Kościoła nad współczesną sztuką religijną, sakralną i liturgiczną.

Wydaje się celowe, by problemy, o których mowa, weszły na stałe w program instytucji kościelnych i by nie bać się umieszczania ich w pracach merytorycznych odpowiednich stowarzyszeń twórczych.

Jest zrozumiałe, że taka praca stworzy powoli szereg wspólnot, które winny przyczynić się do odrodzenia polskiej sztuki sakralnej, tak by nie była ona enklawą rządzącą się odmiennymi prawami i koncepcjami, lecz by wpływała w naturalny sposób z życia Kościoła w Polsce.

Kraków

STANISŁAW RODZIŃSKI

Ks. Wacław Świerzawski

PRZESTRZEŃ SAKRALNA I MISTERIUM LITURGII

„Dla sprawowania Eucharystii, która jest centrum liturgii, lud Boży gromadzi się zwykle w kościele, lub jeśli go nie ma, w innym miejscu godnym tak wielkiego misterium”. Ta oficjalna teza wzięta ze wstępu do Mszału Rzymskiego Pawła VI zawiera istotne zręby dotyczące przestrzeni sakralnej. Miejsce sprawowanej liturgii, która

inspiruje kształt bryły kościoła i rozszerza się w krajobraz, ma być znakiem symbolicznym i obiektem funkcjonalnym.

Teza o świątyni-znaku jest bardzo ściśle związana z chrześcijaństwem. Jezus Chrystus czynem i słowem objawił, że nową świątynią, która zajmuje miejsce po jerozolimskiej, jest Jego Zmartwychwstałe Ciało (J 2, 21). Śmierć na krzyżu zniszczyła wszelkie lokalne czy geograficzne określenia dla Jego duchowej obecności. Odtąd Jezus Chrystus jest obecny tam, gdzie dwóch lub trzech jednoczy się w Jego imieniu (Mt 18, 20). Św. Paweł w Atenach mówi: *Bóg nie zamieszkuje w świątyniach uczynionych ręką człowieka* (Dz 17, 24). Stąd Kościół jest przede wszystkim zgromadzeniem wierzących w Chrystusa. Nie ma już więc miejsca świętego jako opozycji do *profanum*. Bóg jest tam, gdzie są czciciele w Duchu i prawdzie. To właśnie dzięki ich obecności miejsce nazywa się święte — *sacrum*.

Ale oprócz Kościoła jako zgromadzenia wiernych istnieje kościół jako dom Boży, *domus Ecclesiae*, *dom*, w którym mieszka Bóg wcielony. Dlatego dom ten jest pełnym symbolicznej treści znakiem dla ludzkiej wiary. Z tego, co powiedzieliśmy, wynika również, że świątynia jest najpierw domem wspólnoty lokalnej Kościoła, zanim stanie się pomieszczeniem dla kultu. Jest domem wspólnoty zgromadzonej w celu sprawowania kultu. Zatrzymajmy się przez chwilę nad samym określeniem „dom”. To nam rzuci nieco światła na to, co nazywamy domem Kościoła.

Dość często dzisiaj wyraża się opinię, że dom, w którym człowiek zamieszkuje, jest niejako przedłużeniem ciała, stroju i odzienia. Dom więc humanizuje przestrzeń, wyciska na niej piętno ludzkiej osobowości. Świadczy o duchowym profilu jego mieszkańców. „Pokaż mi swoje mieszkanie, a powiem ci, kim jesteś”. Patrząc wstecz w historię widzimy, że architektura kościołów naśladowała Ciało Chrystusa. Ks. W. Kornilowicz w swojej rozprawce o liturgii pisze: „Dla uplastycznienia tego, czym jest Ciało Mistyczne (= Kościół), wyobraźmy sobie gotycką katedrę o przekroju w kształcie krzyża i na tym krzyżu zarysujmy w myśli rozpiętą postać Chrystusa. Głowa Chrystusa zajmie miejsce wielkiego ołtarza, członki Jego Ciała, Jego przenajświętsze ręce, tułów i nogi spoczną w nawie głównej i w bocznych. Wypełnijmy teraz nawy wiernymi, na ich czele postawmy w myśli przy ołtarzu kapłana, a zrozumiemy, czym są członki i Głowa — jeden mistyczny Chrystus”.

Połączenie pojęcia domu mieszkalnego z domem kościoła ukazują nam pewną warstwę interpretacyjną tego, czym powinien być dom Boży. Oto my, jako wspólnota w Chrystusie, dzięki cudowi Boga, który przez chrzest i „spożywanie jednego Chleba” tworzy z nas swoje mieszkanie, przyjmujemy również w jakiś sposób kształt Ciała Syna Bożego. Ukazuje się on najczęściej w szczytowym, solennym objawieniu w wizerunku Ukrzyżowania. Ale nie tylko. Kościoły

wschodnie, jak i protestanckie, mające również wielką cześć dla Ukrzyżowanego, podkreślały jednak w ciągu swoich dziejów wyraźniej moment Zmartwychwstania. To wpływało na inny kształt architektury. Uwielbione ciało Chrystusa nie mieściło się w żadnej określonej konwencji. Toteż w naszej epoce, kiedy Sobór Watykański ukazał ścisłą więź Ukrzyżowania ze Zmartwychwstaniem w jedności paschalnego misterium, a nawet przeniósł akcent od Krzyża ku Zmartwychwstaniu, zaczyna się generalny odwrót od klasycznego na Zachodzie modelu świątyni.

Sakramentalna przestrzeń kościołów, świadcząca o duchowym profilu wyznawców Chrystusa, świadczy także o dominujących akcentach teologii. Objawia je. Ale nie tylko. Chrześcijananie poznają i pogłębiają swoją tożsamość wewnątrz swojej świątyni, ale także, tak jak w domu, oczekują na tych, którzy są poza domem. Oczekują w świątyniach na tych, którzy nie znają jeszcze swojego prawdziwego domu, jakim jest Ciało Chrystusa. Dzisiaj w epoce migracji, podróży, przemieszczania się ludzi, nawet w Krakowie spotykamy Hindusów czy Koreańczyków, którzy nieśmiało przekraczają progi naszych świątyni, pragnąc nie tylko poznać ich artystyczne wnętrze, ale zetknąć się z duchowością mieszkańców tych domów.

Tak więc intymność, wspólnotowość i otwartość to cechy domu, które można transponować na *domus Ecclesiae*. Ale nie są to jeszcze najistotniejsze cechy. Bardziej istotne są te, które działają tak na kształt bryły, aby przypominała obecnym i przychodzącym z zewnątrz, że oprócz mieszkania ludzi jest tu również mieszkanie Boga.

I oto początek poważnych trudności. Jak ukazać, czym wyrazić, że świątynia jest mieszkaniem Boga, o którego obyczajach jesteśmy mniej zorientowani? Kim jest Bóg naszego kościoła? Cały ciąg tradycji poucza nas o Bogu, ukazując jakiś Jego obraz. R. Guardini pisał, że kształt obrazu Boga, który tworzył przez wieki artysta i zakuwał w obiekt sakralny, wynika albo ze znajomości dogmatu wyuczonego z katechizmu, albo ze znajomości historii sztuki, albo wreszcie z własnego (lub cudzego) doświadczenia religijnego. Głównie wiązało się ono z obrazem obrzędów liturgicznych, które objawiały Niezmiennie Misterium w zmiennych formach tradycji. Obraz Boga ukazany przez misterium liturgii naprowadza nas w sposób najwłaściwszy na istotny trop. Jest on nie tylko obrazem Boga dalekiego, Boga deistów, ale Boga Abrahama, Izaaka, Jakuba, Boga Jezusa Chrystusa, który stał się człowiekiem i umarł na krzyżu dla naszego zbawienia, zmartwychwstał, przyłączył się do uczniów idących do Emaus dla łamania chleba i zsyła Ducha Świętego, który swoim światłem pomaga odczytywać głębię trwającego wciąż wcielenia.

Tak więc prawdą jest, że to zmartwychwstały Chrystus jest Bogiem naszych świątyni. Zadomowiony w każdym zakątku świata, na każdym kontynencie, niewidziany — ale obecny. Odebrany wpraw-

dzie naszym oczom, ale dający się dotykać naszej wierze w obrzędach sprawowanej liturgii. Przyjmowany w Komunii świętej staje się Bogiem w nas, a my stajemy się komórką Jego Ciała. Czytamy o Nim w księdze Biblii i wiemy, że w naszych świątyniach żyje i mieszka, On — Żywy Bóg.

Oto styk świątyni-znaku z funkcjonalnością, pionu z horyzontem. Polaryzacja tych aspektów, a więc odejście od znaku w kierunku funkcjonalności, jak również przesunięcie punktu ciężkości w kierunku teoretycznym niszczy sens świątyni. Świątynia staje się czasem tak funkcjonalna, że znika z niej Bóg, ale także może być tak teocentryczna, że zapomina się w niej o drugim człowieku, trwając często, jak to bywa w naszych miejskich parafiach, w anonimowych wspólnotach. Ludzie przychodzą do kościoła i nic o sobie nie wiedzą, nie są wspólnotą, tylko masą. A każda masa jest niebezpieczna: nie podejmuje świadomych zadań i konkretnych odpowiedzialności.

A więc nie polaryzować, ale jednoczyć. Jednoczyć, widząc świątynię w jej wymiarze symboliczno-znaczeniowym i funkcjonalnym. A zwłaszcza strzec się, by świątynie funkcjonalne nie były bez treści, bez symbolicznego znaczenia. Tworzyć świątynie służące liturgii, które gromadzą wspólnotę i akcentują misterium, miejsce spotkania Boga i człowieka. To zaś nie ma nic wspólnego z naśladowaniem lub nie jakiegoś stylu, który już w dziejach zaistniał. Tu inicjatywa jest pozostawiona wolności każdego współczesnego artysty.

Z tego, co tutaj powiedzieliśmy, wynika, że obraz Boga, który należałoby wyrazić i przekazać ludziom drugiej połowy XX wieku, jest kształtowany na coraz żywotniejszej świadomości Kościoła, partnera Żywego Boga. Mówię o tym, bo to nie zawsze było wyraźnie powiedziane, zwłaszcza w ostatnich trzystu latach, w tak zwanej epoce potrydenckiej.

Kiedy dzisiaj mamy w rękę Ewangelię i ostatnie teksty posoborowe, widać, że ten obraz Boga widziany od naszej strony zmienił trochę swój kształt. I kiedy mówimy „dom Kościoła, *domus Ecclesiae*”, który zjednoczy znak i funkcjonalność, to mówimy: idziemy do kościoła, bo nas tam Bóg przez swojego Ducha Świętego wzywa. Przechodzimy przez portal i idziemy ku centrum, bo tam obecny dyskretnie czeka na nas Syn Boży. Tam jest Sanctissimum, ołtarz i tabernakulum, miejsce spotkania Boga i człowieka tak realne, że aż dotykalne. Ale tam jest też dojście do Ojca, który na nas czeka i przyjmuje nas w miejscu, gdzie kończy się wszelka wymierność i doświadczenie i nie ma już ani przestrzeni, ani czasu. Jest to miejsce, w którym liturgia znaku, liturgia obrzędów styka się z liturgią nieba. Do niej dostęp ma tylko łaska i wyrastające z niej wiara, nadzieja i miłość, rozwinięte w pełni przez obdarowanie darami Ducha Świętego. To one przenikają poza stworzoną, idą do Boga takiego, jakim jest — we wnętrzu Trójcy Przenajświętszej.

Z tej dominanty znaku przejdźmy na chwilę do dominanty funkcji. Uważam, że jednym z zagadnień dziś najistotniejszych jest wielofunkcyjność domu Bożego. Wielofunkcyjność właściwie uporządkowana i zhierarchizowana zdaje się stanowić drugą trudność, z którą spotyka się twórca świątyni. Jak w jednej bryle zmieścić wielofunkcyjność i to nie tylko wnętrza, ale wielofunkcyjność w relacji do krajobrazu? Kościół przecież to wspólnota, która zatrzymała się na postoju w drodze pielgrzymów, ale która niesie ze sobą wszystko, co jest potrzebne do pokonania drogi. To nie ludzie zadomowieni w namiotach Taboru! Wystarczy więc spojrzeć na takie zespoły sakralne, jak choćby w Jastrzębiu: dokoła całe miasto, a w środku wkomponowany ołtarz z chroniącą go architekturą. I jak zharmonizować te wszystkie poszczególne elementy w jedną całość, która współzabrmi? czy nie jest to zadanie przekraczające ludzkie możliwości?

Na sposób inwentaryzacyjny zebrałem niektóre elementy dotyczące funkcjonowania dobrze pojętego sanktuarium-świątyni. I to jest punkt wyjścia do wszelkiej pracy nad zespołem architektonicznym. To nam uprzytamnia, jak zagadnienie jest trudne i skomplikowane, przypominające miejscami kwadraturę koła. Każdy element tego inwentarza domaga się szczegółowych studiów i wielkiej kompetencji historycznej, teologicznej, biblijnej, architektonicznej, plastycznej, malarskiej — i każdy z osobna domaga się odpowiedzialnych wykonawców. A co dopiero stworzenie z tych wielu elementów zgodnej, współbrzmiącej całości.

Świątynia ma przede wszystkim przyjąć ludzi, zgromadzić wspólnotę. A także ukazać hierarchiczną strukturę zgromadzenia. Ma ułatwić uczestniczenie, żeby każdy miał swoje, należne mu miejsce, żeby każdy widział, żeby każdy słyszał, bo gromadzi się najpierw wspólnotę po to, aby jej obwieścić Słowo Boże, które jest zachętą do modlitwy i do złożenia ofiary, w rozmaitych formach: poprzez naucającego biskupa czy kapłana, diakona czy odczytującego teksty liturgiczne lektora, komentatora, animatora, kantora. Co innego jest ambona, co innego pulpitu. Bo czym innym jest głoszenie Słowa, a czym innym śpiew, recytacja czy wspólne milczenie. Musi być osobne miejsce przewodniczenia, miejsce dla diakona, miejsce dla chóru, miejsce na instrumenty i wreszcie miejsce dla złożenia ofiary — ołtarz. Ołtarz w wydzielonym sanktuarium, z rozwiązana właściwie relacją ołtarza do tabernakulum, z właściwym i prawidłowym ustawieniem innych elementów niezbędnych dla sprawowania liturgii — krzyża, świec, pomocniczych mebli.

Eucharystia wiąże się z chrztem. Trzeba stworzyć atmosferę właściwą dla tego sakramentu, nie taką, jaką znamy z fałszywych często obrazów Boga. Chrzest jest obrzędem sprawowanym w wierze Kościoła, w wierze wspólnoty lokalnej, na jej oczach, bo to ona bierze

odpowiedzialność za chrzczonego, a potem uczestniczy w przeprowadzeniu go od chrzcielnicy do ołtarza Eucharystii. Ukazać więc trzeba relację wejścia do świątyni — i wejścia do Kościoła, do domu Ojca, do nowego Jeruzalem, i to tak, by te proste i wyraźne znaki otwierały człowiekowi oczy na coraz głębsze warstwy.

W domu Kościoła, w świątyni jest zgromadzona cała wspólnota, ale, jak nas uczy doświadczenie, gromadzą się też coraz częściej małe wspólnoty. A więc trzeba tworzyć miejsca na Msze święte w małych elitarnych grupach, gdzie panuje atmosfera domu, intymności, otwartości, skupienia, milczenia, modlitwy.

Osobnym problemem jest miejsce dla sprawowania sakramentu pokuty. Zwyczajnym miejscem sprawowania tego sakramentu według tradycyjnej formy jest konfesjonał, ale idąc po linii inspirowanej przez Stolicę Apostolską trzeba także tworzyć nowe formy, gdzie człowiek rozmawia z człowiekiem (reconciliation room) w cztery oczy. Kaplica dla pogrzebów — dodajmy do inwentarza — kaplica dla przechowywania ciała zmarłych, kaplica dla sprawowania sakramentu małżeństwa. Kaplica dla spowiadania głuchych.

Ile znowu problemów stwarza stary dylemat: czy Msza święta jest ofiarą, czy ucztą, czy ołtarz ma być przy ścianie, czy na środku świątyni, czy w czasie sprawowania liturgii ma być więcej milczenia, ciszy i kontemplacji, czy śpiewu? Przecież Bogu raz patrzy się w oczy, a kiedy indziej siada się z Bogiem przy stole, aby spożyć wspólnie wicherzę w Wieczerniku. Wprawdzie jedno nie wyklucza drugiego, ale też nie wolno — podkreślając wymiar wieczernikowy świątyni — zaprzepaścić wymiaru adoracyjnego. Widać ten dylemat w całej ostrości przy adaptacji starych kościołów do odnowionej liturgii. A jednak liturgia „naprawdę odnowiona” niesie w sobie wszystkie aspekty wypracowane w ciągu dziejów i nie może niczego uronić z dorobku tradycji. Ale jak to wszystko scalić w jednej bryle i mieć wyobraźnię wypatrującą całą gamę bogactwa tego, co nadchodzi?

A wreszcie cała seria pomieszczeń dla rozmaitych posług — począwszy od zakrystii, poprzez sale zebrań, sale przyjęć, archiwum, skarbiec, kuchnię przykościelną, nie mówiąc o toaletach i wszystkich innych pomieszczeniach, które nie sposób już nawet zliczyć, a których nie było w dawnych kościołach. To wszystko można by jeszcze mnożyć i warto kiedyś się zastanowić nad kompletnym inwentarzem współczesnej świątyni.

Patrząc od strony funkcjonalności mówimy: niczego nie opuścić, ale równocześnie pytamy: jak to wszystko wkomponować w jeden obiekt? To jest owo najtrudniejsze pytanie, które nas tutaj wszystkich zgromadziło do wspólnego dialogu, do wymiany myśli, do rzućenia swoich doświadczeń. Od strony Biblii, teologii, liturgii, ale i architektury, sztuki, rzemiosła — żeby spróbować tworzyć syntezę

dla budownictwa sakralnego naszych czasów. Jak ta synteza ma wyglądać? Czy w jednej bryle kościoła zmieścić to wszystko, czy też odwrotnie: odważyć się naśladować wczesnochrześcijańskie zespoły bazylikowe?

Oto ten największy problem, który ostatecznie musi scalić się w jednym człowieku. Kto ma nim być? Inwestor czy artysta? A czy inwestor znajdzie wspólny język z odpowiedzialnym artystą, który znowu czy dogada się ze wszystkimi ekspertami tworzącymi wykonawcze ekipy? Jeśli chodzi o artystę, który chce brać na siebie odpowiedzialność za budowę świątyni, zdaje się, że stoi on wobec obu podstawowych trudności. Do właściwego rozwiązania funkcjonalności nie musi znać teologii ani Biblii, wystarczy mu trochę zdrowego rozsądku, rozeznania wymagań duszpasterskich oraz znajomości kunsztu. Ale wyrazić w dziele tworzonym symboliczny znak, czytelny dla współczesnego człowieka, wyrażający obraz Boga Żywego, a zarazem Boga Bliskiego? Sama znajomość sztuki tu nie wystarczy, a trudność ta jest podobna do odkrywanej w relacji teologia i filozofia, teologia i sztuka czy teologia i literatura.

Kiedyś św. Tomaszowi z Akwinu zarzucano, że miesza wodę filozofii z winem Pisma Świętego. Odpowiedział: „Ci, którzy uciekają się do argumentów filozoficznych w Piśmie Świętym i obracają je na służbę wiary, nie dolewają wody do wina, ale przemieniają wodę w wino, to znaczy zmieniają filozofię w teologię, jak Jezus zmienił wodę w wino na weselu w Kanie Galilejskiej”. Jeśli artysta wierzy, jeśli artysta zna teologię Kościoła, jeśli artysta mając żywą wiarę zna prawdziwy obraz Boga, jeśli ma czynną miłość, tak jak każdy wierzący w kościele — to wie, na czym polega jego odpowiedzialna posługa. Mówił św. Augustyn: „Dilige et quod vis fac” — „żyj według praw miłości Chrystusa i rób co chcesz”. Można powiedzieć artyście: „Vive in Ecclesia et quod vis fac” — „żyj w Kościele i czyn co chcesz”.

Kiedyś św. Ireneusz zastanawiał się nad tym, że Jezus Chrystus najpierw nauczał (dzisiaj powiedzielibyśmy: tworzył teorię), a na końcu umarł na krzyżu. Czyli, że krzyż jest dziełem, które streściło i zawarło w sobie całą Jego naukę. Ireneusz pisał: „Przez drzewo krzyża dzieło Słowa Bożego stało się jawne dla wszystkich. Ręce Jego wyciągnęły się, żeby zgromadzić wszystkich ludzi”. Artysci stoją dziś wobec odwróconego porządku: rysują, malują, tworzą dzieło sztuki — i chcą, by ono doprowadzało do nauki Chrystusa. Pragną, żeby jeśli ktoś kiedyś stanie przed krzyżem, przed świątynią, wejdzie do wnętrza świątyni, doświadczył bliskości Pana: by usłyszał Jego słowo, poznał Jego naukę i odkrył Jego obecność. Żeby mu się otworzyły oczy i żeby poznał orędzie miłości Jezusa Chrystusa, by tu spotkał miłosiernego Boga, który jako dobry Pasterz wyciąga ręce do tych, których prowadzi Duch Święty.

Tak trzeba tworzyć dzieło świątyni i dzieła ofiarowane dla jej wnętrza. Jak się to robi? Wszyscy próbujemy wszystkim radzić, ale wszyscy jesteśmy chyba jeszcze wciąż na początku tego wielkiego zadania. Kiedyś Ks. Konstanty Michalski pisał: „Przed wszystkim architektura powinna przychodzić na modlitwę liturgiczną. Musi ona na pierwszym miejscu stosować się do liturgii, do ołtarza i do skupionej koło niej gminy, a nie na odwrót — liturgia i gmina do niej. A więc architektura powinna skupić całą gminę koło ołtarza, by razem z nią i przez nią się modlić. Zrozumie tę myśl każdy architekt, jeśli sam wie, co znaczy obraz Boga objawiony w Jezusie Chrystusie”.

Kraków

KS. WACŁAW ŚWIERZAWSKI

Ks. Wacław Świerzawski

ZAKORZENIE SZTUKĘ LITURGICZNĄ W TEOLOGII (O dojrzałe powołanie artysty)

I. SZTUKA LITURGICZNA I JEJ TWÓRCA

Można mówić o sztuce religijnej, ale można również mówić o sztuce liturgicznej. Sobór Watykański Drugi nazywa ją *ars sacra* — sztuką świętą. Ale skoro sztuka święta — to jaki artysta? Czytamy u E. Gilsona: „Wielki artysta jest swego rodzaju świętym. Zbliżając się do piękna, którego poszukuje, ma uczucie, jakby tym samym zbliżał się do Boga. Lecz uważanie się za świętego bardziej niż wszystko inne utrudnia stanie się nim w istocie. Sztuka właśnie dlatego, że uważa się za „świętą”, wyklucza zazwyczaj świętość typu religijnego”. Naturalnie, nie upierajmy się, terminologia nie wyraża wszystkiego, choć może naprowadzić na właściwy wątek. Nazywając sztukę *ars sacra*, pragnie się podkreślić, że artysta, który chce przyłożyć rękę do twórczego dzieła służącego liturgii, musi być przekonany o tym, że nie wystarczy mu sama doskonałość rzemiosła. Potrzebny jest do jej tworzenia, jak stwierdzają teoretycy, ów *daimonion*, natchnienie, o którym można czytać począwszy od Dialogów Platona aż do Parandowskiego *Alchemii słowa*. Jednak i natchnienie wraz z doskonałym rzemiosłem nie wystarcza do twórczenia sztuki służącej liturgii.